

Połowanie na Widackiego

21 marca 2008

Zbrodnie warte funta kłaków.

Naszym zdaniem prof. Jan Widacki stał się obiektem intrygi zmierzającej do jego publicznego zniesławienia. Od czasu sejmowej komisji śledczej, tzw. orlenowskiej, jest osobą szczególnie nielubianą przez Zbigniewa Wassermanna i Zbigniewa Ziobrę. Podpadł, bo z niedouczonego prawnika Ziobry zrobił wiatrak na oczach całej Polski. Wassermann w odwecie zarzucił mu wówczas, że wraz z Jeremiaszem B. „Baraniną” tworzył fundację, która miała sponsorować policję. Widacki skierował sprawę do sądu. Proces zakończył się ugodą, Wassermann rakiem wycofał się z zarzutów wobec profesora.

Dziś Widacki znów stał się groźny: został desygnowany do sejmowej komisji śledczej mającej zbadać polityczne naciski na służby specjalne w czasach poprzedniej władzy.

28 lutego w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga rozpocznie się proces Jana Widackiego, Adama D., Małgorzaty D., Krzysztofa F., Teresy F. i Łukasza Z. Być może jeden z oskarżonych – Łukasz Z. – będzie chciał dobrowolnie poddać się karze. Reszta nie przyznaje się do stawianych im zarzutów.

ZARZUT PIERWSZY

Wersja prokuratury: Prof. Widacki miał zdaniem prokuratury przy pomocy fałszywego świadka uchronić „Maliznę” z Pruszkowa od odpowiedzialności za podżeganie do zabójstwa „Pershinga” – innego herszta Pruszkowa. Widacki spotkał się w białostockim areszcie ze Sławomirem R. Zapłacił mu 300 euro i obiecał, że mafia pruszkowska go nie ruszy, jeśli zezna, że inny skazany zwierzył mu się, że to nie „Malizna” podżegał do zastrzelenia „Pershinga”. Sławomir R. podpisał stosowne oświadczenie i zobowiązał się potwierdzić tę wersję przed sądem. Następnie R., poruszony telewizyjną relacją z obrad sejmowej komisji

śledczej, napisał list do Wassermanna. Oświadczył w nim, że Widacki nakłonił go do składania fałszywych zeznań. Mógłby o tym w szczegółach opowiedzieć, ale wyłącznie adwokatowi wynajętemu przez Marka Dochnała, tego który zeznawał przed sejmową komisją. Reprezentująca lobbystę mecenas Natalia Ołowska-Zalewska wkrótce pojechała do więzienia na spotkanie z przestępcą. Z aktu oskarżenia nie wynika, czego tam się dowiedziała i co w ogóle robiła u Sławomira R. w celi. Jednak prokuratura białostocka stawia profesorowi zarzut nakłaniania do fałszywych zeznań.

Wersja Widackiego: Żona Mirosława D. „Malizny” dostała wiadomość od mecenasa Duziaka z Warszawy, który kiedyś reprezentował jej męża. Był to wydrukowany SMS, który ów adwokat otrzymał od przebywającego w areszcie Sławomira R.: „wiem jak na lewo dał Mali do Kulikowskiego (dodał „Maliznę” do sprawy zamordowania „PersHINGA” – przyp. A.R.) wiem dużo mogę zeznawać przeciwko niemu... Żona „Malizny” przekazała wydruk mecenasowi Widackiemu, który w procesie apelacyjnym reprezentował jej męża, z prośbą, by odwiedził w areszcie Sławomira R. Widacki zgodził się. Więzień rozpoczął spotkanie (1 października 2004 r.) od wyznania, że jest zdrowy psychicznie, na co ma wielokrotne badania. Na prośbę mecenasa napisał oświadczenie: Oświadczam, że Piotr W. (w oryginale pełne nazwiska – przyp. A.R.) przebywający zemną w areszcie śledczym w Białymstoku, zapewniał mnie że Mirosław D. nie miał nic wspólnego z zabójstwem „PersHINGA” w Zakopanym, a został w to celowo wmanipulowany. Opowiadał mi też o innych szczegółach związanych z tą sprawą, o czym nie będę pisał ale gotów jestem zeznać przed sądem.

Widacki oświadczył żonie „Malizny”, że dowód jest marny, ze słyszenia, a na dodatek Piotr W. w sprawie „Malizny” nie jest świadkiem oskarżenia. Jako obrońca powinien zbierać wszystko, co obronie może posłużyć, dla spokoju sumienia przedłoży więc sądowi wniosek o przesłuchanie Sławomira R. wraz z powyższym oświadczeniem. Jak przewidywał profesor, sąd odrzucił dowód

jako nie związany ze sprawą.

ZARZUT DRUGI

Wersja prokuratury: Widacki reprezentował Jana Kulczyka. Mecenasek Ryszard Kuciński reprezentował Marka Dochnała. Orłenowska komisja śledcza przesłuchiwała Dochnała. Krążyły plotki, że lobbysta dysponuje sporą wiedzą mogącą pogrążyć wiele wpływowych osób, w tym Kulczyka. 1 kwietnia 2005 r. Widacki podstępnie doprowadził do spotkania z mecenasem Kucińskim. Oświadczył mu, że jak Dochnał nie będzie nic mówił o Kulczyku, to biznesmen pomoże finansowo żonie lobbysty, a sam Dochnał zostanie wypuszczony z aresztu. W przeciwnym razie Dochnał zgnije w areszcie, a jego rodzinę spotka coś złego. Prokuratura to wie od Dochnała i od osób, którym Dochnał to opowiedział. Sam lobbysta ma tę wiedzę od mecenasa Kucińskiego.

Wersja Widackiego: Obydwaj prawnicy spotkali się przypadkiem na procesie gospodarczym w katowickim sądzie. Po sprawie plotkowali m.in. na temat komisji śledczej. Widacki nie groził, nie namawiał ani nie sugerował żadnych zeznań. Na potwierdzenie tego dołączył do akt sprawy oświadczenie mecenasa Kucińskiego: Po rozprawie udaliśmy się do pokoju adwokackiego, gdzie przeprowadziliśmy krótką, trwającą 10–15 minut rozmowę. (...) W trakcie naszej rozmowy nigdy ze strony Pana Profesora Jana Widackiego nie padły stwierdzenia, które mogłyby być interpretowane jako nakłanianie mojego Mocodawcy do zmiany składanych zeznań lub wyjaśnień, lub jako nakłanianie do zatajenia prawdy. Nigdy nie padły stwierdzenia mające charakter gróźb lub obietnic w sytuacji, gdyby Marek Dochnał zmieniał swe zeznania lub zataił prawdę.

Widacki nagrał też kilka rozmów telefonicznych z Kucińskim, z których jednoznacznie wynika, że tak właśnie przebiegało to spotkanie.

ZARZUT TRZECI

Wersja prokuratury: Kryminalista Łukasz Z. zeznał, że Widacki wyniósł z więzienia gryps. Nie był przy tym, lecz dostał gryps do przeczytania od Teresy F., żony oskarżonego o morderstwo Krzysztofa F. Łukasz Z. nie ma grypsu, bo zaraz po jego przeczytaniu go spalił. Wie, że wyniósł go Widacki, bo tak mu powiedziała Teresa F.

Wersja Widackiego: Ani Teresa F., ani jej mąż Krzysztof F. nie potwierdzają zeznań Łukasza Z. Profesor zaprzecza, by kiedykolwiek przemycał jakiekolwiek grypsy. Aresztanci mogą legalnie przekazywać obrońcy listy do niego, które nie podlegają cenzurze. Mogą też papugę instruować ustnie. Przemykanie grypsu jest więc irracjonalne.

Oskarżony o zabójstwo i pomawiający profesora Łukasz Z. skorzystał z art. 60 § 3 k.k. mówiącego o nadzwyczajnym złagodzeniu kary. W zamian za współpracę z prokuraturą i zeznania obciążające inne osoby dostał łagodny wyrok – 4,5 roku mamra. Gdy wyrok się uprawomocnił, Z. odwołał zeznania obciążające inne osoby. To spowodowało oczywistą irytację prokuratury, która 23 czerwca 2006 r. wystąpiła do Sądu Najwyższego z wnioskiem o wznowienie postępowania przeciwko Łukaszowi Z. (art. 540a pkt 1 i 542 § 1 k.p.k.). Łukasz Z. znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Wówczas został przesłuchany w sprawie grypsów. 4 lipca 2006 r. Łukasz Z. zaprzeczył, jakoby Teresa F. dysponowała grypsami wyniesionymi przez Widackiego. 7 lipca 2006 r. doznał jednak olśnienia i przypomniał sobie, że to właśnie profesor wyniósł nielegalną korespondencję. 11 lipca odwołał odwołane wcześniej przez siebie zeznania. Wkrótce prokuratura cofnęła wniosek o wznowienie postępowania przeciwko Z.

Mimo pomocy kosztownego mecenasa Widackiego Krzysztofa F. ukarano najwyższym możliwym w jego sprawie wymiarem kary – 25 lat pozbawienia wolności. O dziwo Krzysztof F. wyraża się o swoim obrońcy z wielką atencją, twierdzi natomiast, że jego żona była zachęcana przez prokuraturę do obciążania Widackiego. Cytujemy fragment listu, który Krzysztof F. z

własnej woli napisał do jednego z adwokatów (nie do Widackiego): ... próbowała Pani prokurator wzbudzić w Żonie poczucie niesprawiedliwości, złości i tego, że została oszukana (...) bo cyt. „tyle pieniędzy Pani zapłaciła Panu Widackiemu a mąż i tak dostał dożywocie”... W liście tym Krzysztof F. opowiada, że różnymi sposobami – straszeniem, spacerami po podziemiach prokuratury, uciążliwymi wezwaniami na przesłuchania na drugi koniec Polski – jego żona była nakłaniana do pogrążenia Widackiego. Krzysztof i Teresa F. odmówili składania zeznań w tej sprawie. Pewnie wypowiedzą się przed sądem.

Jak pisaliśmy w publikacji „Schadzki wiceziobry” („NIE” nr 6/2008), Sławomir R. listownie i poprzez pośrednika skontaktował się z „NIE”. Oświadczył, że prokuratorzy namówili go do obciążania Widackiego. Zdaniem przestępcy uczestniczyli w tym prokuratorzy z Białegostoku, a nawet były zastępca Ziobry prokurator krajowy Jerzy Engelking. Prokurator Sławomir Luks, który władał wtedy białostocką apelacją, zaprzeczył, by takie ustalenia miały miejsce, choć przyznał, że prokurator Engelking był co najmniej dwa razy w Białymstoku w innej sprawie.

Opisaliśmy też, jak wszystkie organy odmówiły nam widzenia ze Sławomirem R. spychając decyzję z jednej instytucji na drugą: dykcja areztu odesłała nas do prokuratury białostockiej, prokuratura białostocka do prokuratury krajowej, ta z kolei do dykcji więzienia, dykcja więzienia do prokuratury w Białymstoku...

Komuś zależało, żeby nie dopuścić do spotkania dziennikarzy „NIE” ze Sławomirem R. Tymczasem, jak wynika z dokumentów, 5 września 2005 r. w Areszcie Śledczym w Białymstoku doszło do spotkania redaktor Doroty Kani („Wprost”, „Misja specjalna” TVP, a wówczas „Życie Warszawy”) ze Sławomirem R. Potwierdził to również posłaniec od skazanego. Co ciekawe, w książce ewidencyjnej dla osób wchodzących do Aresztu Śledczego w Białymstoku nie ma śladu po pobycie dziennikarki. Zatem jak

Sławomir R. obciążał Widackiego, to dziennikarze odwiedzali go nawet nieoficjalnie. Natomiast gdy R. zmienił front, dostać się do niego nie sposób.

Trzy sprawy oparte na pomówieniach kryminalistów i przetrzymywanego w areszcie wydobywczym lobbysty białostocka prokuratura skleїła w jeden akt oskarżenia. Ma to robić wrażenie. To, że przed sądem okaże się, iż zarzuty oparto na zeznaniach funta kłaków wartych, jak to ujął w sejmowej mowie prof. Filar, nie ma znaczenia. Chodzi o doraźny efekt medialny, o skompromitowanie znienawidzonego polityka.

Autor: Andrzej Rozenek i B.D.

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 9/2008](#)